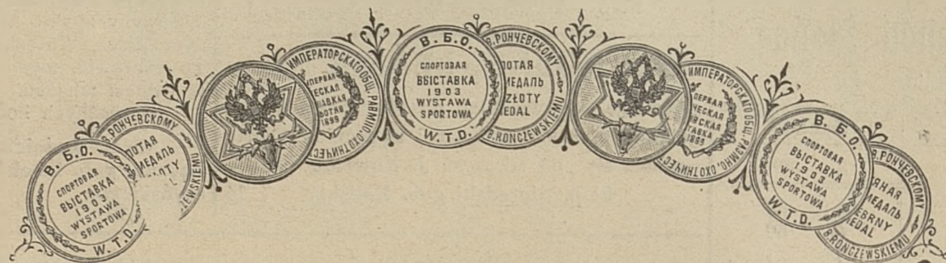
Nr. 8. *Warszawa, d. 16 Kwietnia 1908 r.* *R. X.*

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.

(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

dawniej **B. RONCZEWSKI**

WARSZAWA Królewska Nr. 17, Telefon Nr. 1917.

POLECA:

GOTOWE ŁADUNKI

nabite prochem cesarskim i hartśrótem

za 100 sztuk rb. 6.

nabite prochem bezdymnym SOKÓŁ i hartśrótem

za 100 sztuk rb. 8.

oraz oryginalne ładunki ELEY'A' nabite prochem E. C.

i niemieckie nabite prochem **Walsrode**

PO CENACH CENNIKA.

Powyższe ładunki we wszystkich kalibrach są na składzie gotowe, nabite hartśrótem kuropatwim i zajęczym.

Bronie bezkurkowe z eżektorami i bez, fabryki LEBEAU-COURALLY wykwintnej roboty i maksymalnych strzałów we wszystkich gatunkach podług fabrycznego katalogu.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W kwietniu wolno polować na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), słonki (na ciągu) kaczory, a do 1 (14) na wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w kwietniu.

Pełnia d. 16 o g. 6 wieczorem.
Ostat. kw. d. 23 o g. 9 w.
Nów d. 30 o g. 1 po poł.

Wschód i Zachód Słońca

w kwietniu.

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
16	5	8	6	57
17	5	5	6	59
18	5	3	7	1
19	4	58	7	2
20	4	56	7	3
21	4	54	7	5
22	4	52	7	7
23	4	50	7	9
24	4	48	7	12
25	4	44	7	14
26	4	43	7	17
27	4	39	7	19
28	4	37	7	21
29	4	35	7	22
30	4	33	7	23

DZIEŁA MYŚLIWSKIE

wydane nakładem Redakcyi „Łowca Polskiego".

„Kuropatwa". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana*, nadleśnego dóbr Wilanowskich. Dzieło to równie jak i poprzednie, zawiera liczne, objaśniające rysunki i równie wyczerpująco traktuje hodowlę tego kulturalnego ptaka. **60 kop.**

„Sarna". Monografia sarny, napisana przez *Wiktora Stephana*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Wyborna ta praca obznajmia dokładnie czytelnika z naturą, hodowlą i sposobem życia tej najpiękniejszej ozdoby naszych lasów, oraz z wszelkiemi sposobami polowania na sarny. **60 kop.**

„Zając pospolity". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. pr. myśl. Monografia ta wyczerpująco przedstawia tego najpospolitszego na naszych polach zwierza, stanowiącego najważniejszy objekt łowiectwa naszego. **70 kop.**

„Pies zdrowy i chory" przez d-ra *O. Hilfreicha.* Popularny podręcznik dla posiadaczy psów, a zwłaszcza myśliwych, mający duże powodzenie w Niemczech, zawiera ważne wskazówki, jak obchodzić się z psem od najmłodszego szczenięcia, oraz przepisy i recepty na różne choroby i przypadłości naszych faworytów. Tekst objaśniają liczne rysunki. **1 rb. 20 kop.**

„Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu" — Cejlon — przez *Józefa hr. Potockiego.* Wszystkie uwagi nasze zamieszczane przy poprzedniem dziele, stosują się w całości i do tych notatek. **75 kop**

„Myślistwo z ogary" przez *Jana hr. Ostroroga*, wojewodę Poznańskiego. Dwa wieki przetrwała ta praca, nie straciwszy nic na swojej świeżości i, jak ongi, tak i dziś może być czytana z największem zajęciem, tembardziej, że zawiera w sobie skarbnicę starej naszej gwary myśliwskiej. **75 kop.**

„Kuropatwa szara, czyli pospolita". Monografia, napisana przez *Juliana Biesiekierskiego*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Dzieło to, z licznemi illustracyami w tekscie, traktuje wyczerpująco hodowlę i ochronę tego ptaka, który jest stałym mieszkańcem pól naszych i jako taki, winien być dokładnie przez naszych myśliwych poznany. **80 kop.**

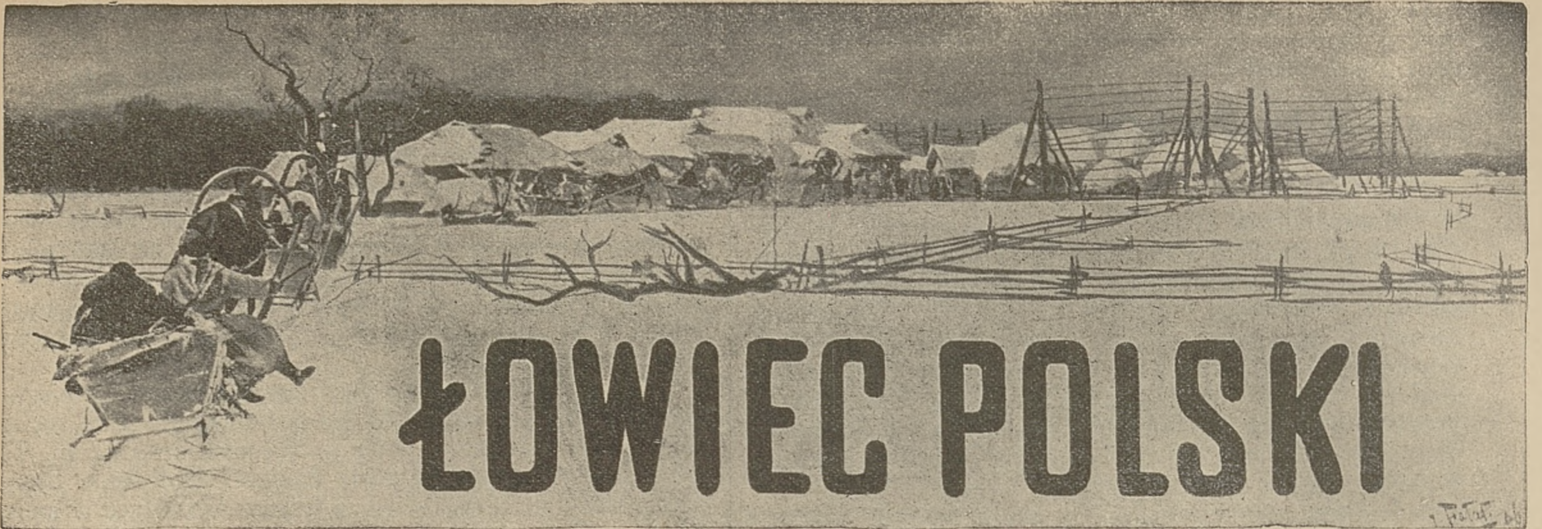
„Żywienie jeleni i sarn" napisał *Dr. Max Neumeister*, dyrektor Królewsko-saskiej akademii leśnej. Dziełko to wskazuje, jak i kiedy żywić należy swoje zwierzostany, aby dochować się licznych i pięknych egzemplarzy. **60 kop.**

„Hodowla bażantów" przez *Goedde*. Dzieło to, uzupełnione i poprawione przez królewskiego bażantarnika z Fürstenwaldu na Śląsku, Staffel'a, jest dotychczas uważane za najlepszy podręcznik w hodowli bażantów w Niemczech. Liczne rysunki objaśniają tekst dzieła. **1 rb.**

„Żelaza i pułapki myśliwskie" przez *Rudolfa Webera*, z podobiznami wszelkiego rodzaju żelaz i pułapek. Dziełko to obznajmia dokładnie ze sposobami użycia żelaz i pułapek w celu niszczenia drapieżników, zarówno czworonogich, jak i skrzydlatych. Cieszy się ono w Niemczech ogromnem rozpowszechnieniem, jako napisane przez znanego specyalistę i wynalazcę rozlicznych samołówek w celach myśliwskich. **75 kop.**

„Sztuka strzelania i polowania" przez *Karola Lancaster'a.* Dziełko to napisane przez wybornego znawcę broni, jako pierwszorzędnego puszkarza wszechświatowej sławy, zawiera niezmiernie cenne wskazówki teoretyczne i praktyczne dla każdego strzelca. Jest to cała teorya strzelania, którą każdy myśliwy przyswoić sobie winien koniecznie. **80 kop**

Wszystkie powyższe dzieła nabyć można w Kantorze Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO" (Nowy-Świat Nr. 35) w Warszawie i w Magazynie Spółki Myśliwskiej (Królewska Nr. 17)



Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 218.

Nr. 8. Warszawa, d. 16 kwietnia 1908 r. Rok X.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

DZIKIE KOGUTY (GALLUS VARIUS).

(Do artykułu „Polowanie na dzikie koguty").

O handlu żywą zwierzyną.

Poszukiwanie żywej zwierzyny, potrzebnej hodowcom i myśliwym do odnowienia krwi, czy też do pomnożenia swoich zwierzostanów, z każdym rokiem u nas wzrasta. Redakcya „Łowca Polskiego" ustawicznie otrzymuje zapytania, gdzieby można nabyć żywe zające, kuropatwy i bażanty do chowu. Zapytania takie otrzymujemy nietylko od mnożących się u nas i prawidłowo polujących kółek myśliwych i hodowców z Królestwa Polskiego, ale nadchodzą one też z Wołynia, Ukrainy, Podola, a nawet z głębi Rosyi.

Niestety, źródła, jakie w kraju naszym wskazać w tym kierunku możemy, są bardzo nieliczne, a sezon ubiegły był bardzo pod tym względem niepomyślny. Przedewszystkiem mierny urodzaj na zwierzynę zmniejszył jej ilość wogóle, a więc i w tych gospodarstwach łowieckich, które łowią zwierzynę na sprzedaż do chowu. Następnie Skierniewice, gdzie od czasu do czasu można nieco zwierzyny kupić, w ubiegłym sezonie wysłały prawie całą swoją produkcyę do Peterhofu dla zasilenia polowań Dworskich. Krośniewice, w których nasi myśliwi tak chętnie zaopatrywali się w żywą zwierzynę, wysłały ją do Hiszpanii. Zamówienie żywych zajęcy z Hiszpanii było w r. z. tak duże, że Krośniewice, nie będąc w stanie same go pokryć, zaangażowały w tym celu Jabłonnę, na której również łapano zające na eksport do Hiszpanii.

O Skierniewicach nie może być mowy, są to bowiem polowania Cesarskie i zwierzyna, tam wyhodowana, musi być zużyta w sposób z góry wskazany.

Co się zaś tyczy zajęcy, wywiezionych z Krośniewic i Jabłonny, to tych dla hodowli krajowej szkoda. Dalecy jesteśmy od myśli krępowania właścicieli łowisk w sposobie użytkowania wyhodowanej przez nich zwierzyny. Wolno nam jednak podzielić żal i zdziwienie myśliwych krajowych, że po nad ich oferty, które swoją wysokością gotowe były zawsze dorównać hiszpańskiej, dano pierwszeństwo ofercie zagranicznej, pozbawiając tym sposobem krajowe gospodarstwa łowieckie tak potrzebnego zasiłku w roku nieurodzaju, co bezwarunkowo wpłynie na cofnięcie się zwierzostanów. Prawdopodobnie administracya tych łowisk wolała mieć do czynienia z jednym odbiorcą, aniżeli z wieloma. Rozumiemy, że to jest dla niej dogodniejsze, ale względy obywatelskie coś znaczą i z nimi też rachować się trzeba. Niestety, nie jesteśmy tak zamożni jeszcze w zwierzynę, jak Śląsk lub Czechy, abyśmy naszymi zającami bez ogólnej szkody dla krajowego myślistwa mogli służyć grandom hiszpańskim. Niemało jeszcze czasu upłynie, zanim zwierzostany Królestwa Polskiego wyrównają się jako tako. W ostatnich dwudziestu latach postęp w tym kierunku jest bardzo znaczny — to kwestyi nie ulega. Eldoradem jednak kraj nasz nie jest i prawdopodobnie nie prędko jeszcze niem zostanie.

Do wyrównania krajowych zwierzostanów w pierwszym rzędzie przyczyniłoby się rozpowszechnienie sprzedaży żywej zwierzyny przez krajowców krajowcom. To też z przyjemnością możemy donieść, że Polskie Biuro Leśne stara się o odpowiednie tereny, obfitujące w zwierzynę, w celu ożywienia u nas handlu żywą zwierzyną. Nie wątpimy, że przy ruchliwości i energii tej młodej instytucyi, przedsiębiorstwo to powiedzie jej się w zupełności, zapewniając zyski przyzwoite. O odbiorców troskać się w tym razie nie ma potrzeby; jesteśmy przekonani, że zamówieniom nie będzie końca.

Tymczasem byłoby bardzo pożądanem, aby hodowcy, mający do zbycia żywe bażanty, kuropatwy, zające lub sarny, zechcieli anonsować o tem w „Łowcu Polskim", a jesteśmy przekonani, że wiele korzystnych tranzakcyj przyszłoby do skutku.

Dziś, po zamknięciu polowania, nie pora na łowienie i sprzedaż zwierzyny, prawo bowiem temu staje na przeszkodzie, niezadługo jednak nadejdzie czas, gdy hodowcy będą mogli mniej więcej zoryentować się: jaką ilością zwierzyny rozporządzać będą, mogą przeto pozawierać umowy o dostawę we właściwym czasie i zapewnić sobie korzystny zbyt dla swojej hodowli.

Większe rozpowszechnienie sprzedaży żywej zwierzyny po cenach bez porównania wyższych od cen na zwierzynę bitą, niewątpliwie podniosłoby i cenę tej ostatniej, która dotychczas jest bardzo nizka w porównaniu z cenami, jakie praktykują się na berlińskim i wiedeńskim rynku zwierzynnym.

J. Z.



CZTERY PORY ROKU.

(Ciąg dalszy).

Słońce schowało się już za horyzont, gdyśmy zbliżali się do Zaozierya, okrążając podłużnawe jeziorko Szczołbieniec. Szedłem obok Włodzia i słuchałem jego projektów na jutro, Michniewicz postępował za nami, fabrykując papierosy z domorosłej machorki i kawałka starej gazety, a psy pozostały gdzieś w tyle. „Kierò!... *) Kierò!..." rozległ się niespodzianie za nami wrzask Michniewicza. Machinalnie prawie chwyciłem za strzelbę, napinając jednocześnie kurek, i wielki był czas na to: wysoko nad jeziorem, w odległości jakich siedmdziesięciu kroków od nas, mijając już nas, mknął swym równym i silnym lotem stary cietrzew, błyskając białem podbiciem skrzydeł, a lirowaty jego ogon ślicznie rysował się na purpurze zachodu.

Dźwięcznie zabrzmiał strzał w ciszy wieczornej i wspaniały ptak, złożywszy skrzydła, spadł, jak kamień, na brzeg jeziora, daleko przed nami.

*) Zepsute „tire hant" — okrzyk, którym strzelcy białoruscy ostrzegają sąsiadów na polowaniu o zbliżaniu się skrzydlatej zwierzyny.

Ciemno już było, gdyśmy siedzieli z Włodziem nad brzegiem jeziora, czekając, aż Michniewicz zaprzęgnie konia do linijki. Na przeciwległym brzegu pastuszek wygrywał na fujarce rzewne melodye, zawarte w paru zaledwie powtarzających się wciąż tonach; księżyc kładł srebrzystą smugę na lekko marszczące się wody jeziora, i taki spokój rozlany był w naturze, że nie chciało się rozmawiać o niczem, bo zdawało się, że każde słowo sprofanuje tę świętą ciszę wieczorną. Za to wspomnienia całą falą napływały do mózgu, pogrążając myśl w czarowną otchłań dawno minionych dziejów.

III. Jesień.

Blada jutrzenka zastała mnie już na nogach, miałem bowiem zamiar zapolować na jarząbki, a ranne te ptaszki najlepiej idą na wab w pierwszych godzinach po wschodzie słońca. Przygotowania nie trwały długo, na lewe ramię zarzuciłem malutki, 6-milimetrowy karabinek, na prawe — torbę, na dnie której spoczywała spora kromka chleba i kawałek kiełbasy — śniadanie, obiad i kolacya zarazem; sprawdziełm, czy wabiki różnej wielkości i różnych tonów są rozmieszczone w odpowiednich kieszeniach, i raz jeszcze wypróbowawszy czystość głosu mego ulubieńca, zrobionego z kostki skrzydłowej kruka, wyszedłem na dwór.

Leciutki przymrozek zaświdrował mi w nosie i uszczypnął za ucho; poszedłem raźniej, żeby się roz-

BORSUK CZYLI JAŹWIEC.

(Meles taxus, Taxus vulgaris).

(Dokończenie).

Przekonawszy się, że borsuk w domu, zatkawszy zbędne rury, ustawiamy żelaza. Na wyślizganych ścieżkach, przy rurze, wycinamy w ziemi miejsce wielkości żelaza, tak głęboko, by ono znalazło się poniżej powierzchni ziemi, t. j. ścieżki. Żelazo tak ustawiamy, by go borsuk ani obejść, ani przeskoczyć nie mógł. Jeżeli otwór rury szerszy od żelaza, ustawić dwa ściśle obok siebie, lub silnymi palikami i kamieniami zwężyć otwór rury. Sprężyna, zamykająca ramiona żelaz, ma być wzdłuż ścieżki ułożoną. Pod żelazem ułożyć deszczułkę lub kamyki, by przy zamknięciu żelaza, sprężystość zmniejszyć, —gdy nie zrobimy tego, bardzo często ramiona żelaz źle chwytają, za sam koniec łapy, tak, że borsuk z łatwością uwolnić się może. Ułożywszy w ten sposób żelazo, przykrywa się je na 1 cm. ziemią, tą samą, którą z dołka wybraliśmy, i możliwie robimy, by ścieżka jak poprzednio wyglądała. Na łańcuch na którym żelazo przymocowane, wykopuje się rowek nie na ścieżce, lecz obok, również przykrywa się go wydobytą ziemią do niepoznania.

Ułożywszy żelaza, trzeba też ślady wydeptane o ile możności pozacierać. Całą czynność też możliwie cicho wykonać.

Przy jamach w skalistym terenie, lepiej używać żelaz o sprężynie pod talerzem (Nr. 126 c), gdyż zdarza się, że borsuk uciekając z żelazem do jamy, oprze żelazo o ściany rury, a ciągnąc ku środkowi przez naciśnięcie zewnętrznej sprężyny, otworzy, rozchyli pióra i oswobodzi się. Użyć więc należy żelaza karkowego (Nr. 8 albo Nr. 10); w tym wypadku nie przy samym otworze rury, lecz dalej ustawia się je na ścieżkach w sposób wyżej opisany.

Młody borsuk złapie się często tego samego dnia, wychodząc lub wchodząc do jamy; stary ostrożny, słysząc nad sobą ruch, szmery, dopiero drugiego, nawet czwartego dnia w żelaza się dostanie, póki głód, a więcej pragnienie z gniazda go nie wypędzi.

Niektórzy polują na borsuka z naganką, lub przy pomocy psów, gdy wyjdzie na żer. Przekonawszy się, że borsuk wyszedł z jamy, około północy, nad jamą rozpala się ogień, który utrzymuje się do białego dnia i u rur na patykach zawiesza się białe płótno lub papier — by odstraszyć borsuka od wejścia do jamy. Rano, ustawiwszy się niedaleko jamy (ogień zagasić, płótna pozdejmować) kilku chłopcami przepędza się rewir lub pole — borsuk ruszony ucieka do jamy, ale tu pada od celnego strzału. Mając psa tropowca, puszcza się go na wychodny ślad borsuka, gdy pies go znajdzie, daje głos, wtedy lada jakie psy się puszcza, poczuwszy borsuka, którego przytrzymają, osadzą na miejscu i ułatwią ubicie go. Ten sposób polowania, choćby uwieńczony pomyślnym rezultatem, nie jest myśliwskm i nie do polecenia, gdyż się rewir, czy pole niepokoi, a inna zwierzyna na tem cierpi.

Nakoniec można łapać borsuka w sieci, zrobione z mocnego, nie zbyt grubego szpagatu, w kształt worka, 0.75 cm. obszernego, a do 8 m. długiego. Ten sposób jednak może być tylko połączonym z kopaniem borsuka, gdy sforsowany przez psy, chce się ucieczką ratować; albo przy polowaniu z naganką.

III

Jak widoczne z budowy ciała, sposobu życia i pożywienia, borsuk należy do zwierząt drapieżnych, mięsożernych (wyjątkowo żywi się roślinami), i nie może być dwu zdań, czy może lub powinien być szanowanym. Nie przeczę, że borsuk nie jest tak drapieżnym jak lis, ale gdyby posiadał lisią pasyę, chytrość i węch, byłby pewnie większym niszczycielem zwierzostanów. Gdzie są bażantarnie, kuropatwy, tam przedewszystkiem, bez względu, z całą zaciekłością tępionym być powinien. W Würtembergii i w nadreńskich okolicach, w latach ośmdziesiątych tak licznie borsuk się rozmnożył, że formalne klęski powodował tak w zwierzynie, jak w plonach; kilkunastomorgowe łany kartofli niszczył, a nawet winnicę, tak, że urzędowo wypowiedziano mu zagładę i dziś w tych okolicach prawie nie istnieje. Na szczęście borsuk nie mnoży się tak, jak np. lis, a z natury będąc samolubem, nie towarzyskim, nie zamieszkuje licznie rewirów i pól. Gdzie gęściej wsi, gościńce, koleje, tam go mniej — zachód więc prawie uwolniony od tego szkodnika, na wschodzie liczniej występuje.

Hodowcy myśliwi, w naszych stronach, we wschodniej Galicyi, powinni o tem pamiętać. Lis, borsuk, jastrzębie i bociany, to u nas plaga, która jest w naszej

---

grzać, bo po wyjściu z ciepłego pokoju było mi nieco chłodno. Pod mymi krokami, jak szkło, chrupały cieniutkie płytki lodu, któremi mróz pokrył kałuże; za mną na pobielałej trawie ciągnął się wyraźny, ciemnozielony ślad, pozostawiony memi stopami. Z obu stron drogi rozpościerała się martwa zieleń niedawno zasianych ozimin. Wschód jaśniał coraz bardziej; już przejrzyste chmurki, co skupiły się nad samym widnokręgiem, stanęły, jak w ogniu, oświetlone promieniami skrytego jeszcze słońca, gdy wstąpiłem w las, cichy jeszcze i mroczny. Przeszedłem kilkaset kroków leśną ścieżką, szeleszcząc zeschłymi liśćmi leszczyny i grabów, którymi w tem miejscu był podszyty las, i przedostawszy się przez wązki pas „mchu", t. j. karłowatego, sosnowego lasu, rosnącego na błocie, wstąpiłem na „jałosmyk".

Czy wiesz, łaskawy czytelniku, co to jest „jałosmyk"? Prawdopodobnie nie, o ile nie jesteś mieszkańcem południowej Białej Rusi lub stykającego się z nią Polesia. Otóż „jałosmyki" puszcz białoruskich —to wyspy świerkowe na sosnowem morzu okiem niezmierzonych „mchów", ciągnących się nieraz dziesiątkami wiorst; wyspy te bywają rozmaitego kształtu i rozmaitej wielkości, dochodząc czasem do kilkudziesięciu morgów; rosną na nich wysokopienne świerki, czasem z domieszką olchy i brzozy, na gruncie, aczkolwiek podmokłym, lecz znacznie suchszym, niż na „mchach" sosnowych. Na jałosmyku dzik, wilk i ryś obierają sobie na dzień legowiska; łoś, przed nastaniem godów jesiennych, oczyszcza tam swe rogi, obrośnięte jeszcze szerścią, trąc je o pnie świerków; tam czarna żołna zakłada sobie gniazdo i nie raz można widzieć, jak, uczepiona u chropowatego pnia, podniesie swą czerwoną głowę, i badając okolicę bystrem, siwem okiem, zajęczy żałośnie, niby zerwana struna; tam wreszcie w połowie jesieni zawsze można znaleźć jarząbki, które o tej porze zlatują się z okolicznych lasów, zwabione pączkami olchy i jagodami żórawiny, bezpieczne znajdując schronienie w świerkowych gąszczach.

Spójrz na tę grupę młodych świerczków, co w tak ciasną zbiły się gromadę u stóp swego sędziwego praojca, że, zdawałoby się, niepodobna człowiekowi przedrzeć się przez zwikłaną sieć ich kolących gałązek; ciemno tam, jak w mogile, lecz to nie odstrasza jarząbka: lubi on cień i z pewnością siedzi tam gdzieś, napuszony, na poziomej gałązce, jakby zasłuchany w cichy szmer strumyka, co ledwo dostrzegalny w obramowaniu ciemnozielonych mchów, sączy się wśród korzeni stuletnich świerków. Zawab, a wnet ocknie się z zadumy śliczny ptaszek, strzepnie skrzydełkami i odpowie ci swym cienkim głosikiem. Nie zdążysz powtórnie odjąć wabika od ust, a już będziesz miał gościa nad głową. Śpiesz się ze strzałem, bo dobrze widzi jarząbek swemi brunatnemi oczkami, co wesoło spoglądają z pod czerwonych brwi, i najmniejszy, nieostrożny twój ruch go spłoszy: zaburczy skrzydłami, niby grzmot odległy, i jak duch, zniknie w gęstwinie, tylko chwiejące się gałązki wskażą ci kierunek jego lotu.

mocy do zwalczenia — każdy więc hodowca nie powinien poskąpić trudów do ich zwalczania.

Do hasła w „Łowcu“ „zagłada lisom“ dołączyć „zagłada borsukom“.

Na tem kończę mą nieudolną sylwetkę o borsuku, w nadziei, że mój głos nie pozostanie bez skutku, t. j. bez zwrócenia uwagi na drapieżnika, o którym prawie zapomnieliśmy.

W. S.

(*„Łowiec“*).



Polowanie na dzikie koguty.

Protoplaści naszych kur domowych pochodzą z południowej Azyi, oraz z niektórych wysp sąsiednich. Jest ich znanych cztery gatunki, które zamieszkują Indye Wschodnie, półwysep Malajski, południowe Chiny, a także wyspy Sundzkie i Filipiny. Niektóre szczegóły, dotyczące ich życia i polowania na nie, podaje pewien myśliwy holenderski w czasopiśmie „De Nederlandsche Jager“.

Dzikie kury spotyka się w wielkich ilościach na całej rozciągłości wyspy Jawy. O ile wiem, istnieją tu trzy gatunki tych pięknych ptaków *), a mianowicie: wielka kura, zwana „Ajam-Allas“ i dwa inne, zwane „Bekiko“. Upierzenie Ajam Allas'a jest ciemno-zielone, grzebień—błękitny, a ogon zielono - czarny. Dolne korale są w części zabarwione pomarańczowym kolorem. Na obu skrzydłach widnieją plamy ciemno - czerwone, a pióra szyi są czarne, szarym kolorem obwiedzione. Jest to kura nieco mniejsza od bażanta. Samiec Bekiko jest bardzo podobny do angielskich kogutów karłowatych, a kura jest prawie zupełnie taka, jak kura karłowata. Różnica pomiędzy dwoma gatunkami Bekiko polega jedynie na wielkości. Samica Ajam Allas'a posiada ubarwienie podobne w części do kuropatwiego, a w części do kukułczego; nosi ona ogon do góry zadarty.

*) Autor widocznie wziął mało znaczące odmiany za dwa gatunki, gdyż właściwie wyspę Jawę zamieszkują tylko dwa gatunki dzikich kur, a mianowicie *Gallus bankiva*, (prawdopodobnie „Bekiko“) i *Gallus varius* („Ajam-Allas“). (*Przyp. tłóm.*).

Ajam Allas, którego dla skrócenia nazwiemy kogutem leśnym, żyje przeważnie w sąsiedztwie pól ryżowych i kukurydzowych. Rzadko kiedy spotyka się go w wysokim lesie, a przebywa głównie w częściach suchych i piasczystych, pokrytych drobnym lasem, a szczególnie w sąsiedztwie „sawahs“ (nawadnianych pól ryżowych) i kukurydzy.

Przeciwnie, Bekiko unika miejsc otwartych i trzyma się przeważnie w gęstych lasach, gdzie światło słoneczne przenika z trudnością, lub też na zwartych i cienistych plantacyach kawy, o ile te przylegają do lasu. Pianie jego przypomina nieco szczekanie i bynajmniej nie jest harmonijne. Głos koguta leśnego jest przeciwnie bardzo czysty, znacznie silniejszy i przypomina prawie zwykłego koguta, tylko ostatnia sylaba jest bardzo przeciągła.

Miałem już w pobliżu domu, w odległości mniej więcej pół godziny drogi jeden z najpiękniejszych terenów do polowania na dzikie koguty, o jakiem tylko zamarzyć można. Ciągnie się tam szeroki pas piasczystego terenu, który sięga od góry Kevet wzdłuż Pjoenjoer'u i Quadoesarie aż do Brantas bardzo daleko ku południowi. Pas ten ziemi jest szerokości $^1/_2$ do $^3/_4$ godziny marszu i stanowił ongi część Kloet'u. Obecnie pokrywa go roślinność kolczasta, dzikie trawy i glaggah. Tu i owdzie dawne źródła i strumienie przebiły sobie drogę poprzez grubą warstwę piasku, a w sąsiedztwie ich krajowcy porobili plantacye ryżu i kukurydzy. Jest to prawdziwe Eldorado dla dzikich kogutów, to też spotykało się je tu w znacznych ilościach.

Opiszę wam jeden piękny dzień polowania, jaki mi się tu udało zrobić.

O godzinie pół do piątej byłem już na nogach i wysłałem natychmiast naprzód dwu Jawańczyków z mymi dwoma psami i bronią do miejsca z góry upatrzonego. Ułożyłem sam psy moje, „Bido“ i „Tak“ do polowania na dzikie koguty i przepiórki. Idą one, machając ogonami, za tropem zwierzyny i wypłaszają ptaki.

Zjadłszy śniadanie, dosiadłem konia i po półgodzinnym galopie dogoniłem swych ludzi w umówionem miejscu. Powierzyłem mego konia jednemu z nich i wyjąwszy strzelbę z futerału, wdrapałem się na olbrzymi blok skalisty, które się tu często spotyka, aby na nim doczekać się dnia, gdyż było jeszcze ciemno. Jawa jest

---

Szedłem wolno, bez szmeru prawie stąpając po puszystych, wilgotnych mchach i bacznie wsłuchując się w niczem niezmąconą ciszę jesiennego poranku, czy nie usłyszę gdzie tkliwego wołania jarząbka, stęsknionego za swym towarzyszem lub towarzyszką. Jakoż nie przeszedłem i dwustu kroków, gdy przedemną dało się słyszeć melodyjne gwizdanie kogucika. Przylgnąłem plecami do pnia świerkowego, barwą zlewając się z nim w jedną całość, miałem bowiem na sobie ciemno-szary łosiowy kaftan, i trzymając karabinek na pogotowiu, zawabiłem. Kilka razy odpowiadał mi jarząbek z jednego miejsca, jakby się ze mną przekomarzał, i wreszcie zamilkł. Postałem jeszcze chwilkę i miałem już zamiar odejść, sądząc, że zdradziłem się przed jarząbkiem jakimś fałszywym tonem, kiedym go zobaczył, jak z wyciągniętą szyją milczkiem biegł ku mnie, szybko przebierając swemi kosmatemi łapkami. Jeszcze chwilka — i, jak klaśnięcie z bicza, sucho zadźwięczał strzał: podskoczył w górę, ugodzony w piersi jarząbek, zatrzepotał skrzydłami i wyprężył łapki w przedśmiertnym skurczu, a z małej ranki na piersiach kroplami spływała krew, plamiąc śliczne, pstre piórka. Z zadowoleniem umieściłem tę pierwszą ofiarę w siatce i ruszyłem dalej. Z jednego „jałosmyka“ przechodziłem na drugi, mijałem „mchy“ i „ostrówki“, t. j. suche wysepki, położone wśród błot, brnąłem przez podmokłe olszyny, po kolana zapadając się w gęstem, czarnem błocie, przedzierałem się przez leszczynowe i świerkowe zarośla, i kiedy nareszcie, zmęczony i zabłocony, wydostałem się na „Zielony lasek“, suchą wysepkę, porosłą świerkami, dębami i jesionami, a położoną na skraju obszernej łąki, była godzina pierwsza po południu. Głód zaczynał porządnie dawać się we znaki, a sześć jarząbków, leżących w siatce, świadczyło, że sumiennie zapracowałem na posiłek i odpoczynek.

Jesienne słońce dopiekało, jak latem, pomimo to jednak w ciemnych zakątkach lasu, gdzie pochyłe gałęzie świerków zwisały do samej ziemi, tworząc coś nakształt tajemniczych altanek, czuć było jeszcze chłodne tchnienie wrześniowego przymrozku, co, jak mógł, krył się przed swym wrogiem — słońcem. Dziś jeszcze, może i jutro zwycięży go promienista gwiazda, odnajdzie w najdalszej kryjówce i wypędzi za dziesiątą granicę, lecz niedaleki już ten czas, gdy wzmoże się na siłach krzepki staruszek, okryje się białą skorupą śniegów i lodów lśniących i zapanuje niepodzielnie nad światem: próżno razić go będzie odwieczny wróg promiennemi strzałami, próżno rozkaże gońcom swym — wiatrom skrzydlatym zdmuchywać białe puchy; zadrwi z nich mróz surowy i groźny, i owinięty w białą szatę zadymki, rozsiądzie się wszechwładnie na zakutej w lodowe kajdany ziemi.

(*Dok. nast.*).



bardzo piękną krainą, ale szczególnie rankiem o wschodzie słońca spotyka się tu widoki niezwykle wspaniałe.

Powoli firmament staje się jaśniejszym poza górą Kawie, która, nie licząc trzech swoich szczytów, sięga tu wysokości 9,000 stóp nad poziomem morza. Szczyt Kloet'u zabarwia się kolorem różowym i powoli dzień się rodzi. Nagle, w odległości 100 kroków odemnie, w niewielkim lasku, rozlega się trzykrotnie jakiś głos przenikliwy. Jeszcze niezupełnie rozedniało, lecz pośpiesznie schodzę na dół, aby wziąć mą wierną śrótówkę cal. 20 i niezbędne do polowania ładunki. Zwykle strzelałem dzikie koguty z doskonałym rezultatem holenderskimi ładunkami, śrótem Nr. 7 i 8.

Po chwili ruszyłem do małego lasku, skąd mnie doszedł ów głos przenikliwy, a za mną podążył jeden z mych ludzi, niosąc ładunki i prowadząc na smyczy oba moje psy.

Nic jednak nie spotkałem, kazałem więc spuścić oba psy. Posuwają się one naprzód, myszkując; nagle kogut wznosi się prosto do góry i w chwilę potem spada, rażony śmiertelnie.

Wyrywają się prawie jednocześnie trzy kury, lecz w przeciwnym zupełnie kierunku, więc ich nie mogłem strzelać. Widzę jednak, że zapadają niedaleko w trawach. Wkrótce potem psy znajdują ich tropy, za którymi idą, energicznie machając ogonami. Jedna z kur zrywa się, zabijam ją i ledwie zdążam nabić mą strzelbę, gdy druga wznosi się do góry i spada, rażona śrótami.

Tymczasem wkoło mnie słychać znów ten głos w czterech czy pięciu miejscach. Polując tak do 8-ej rano, zabijam jeszcze cztery sztuki, w czem dwa koguty. Następnie psy pogoniły jeszcze dzika, mimo jednak, że zwierz przeszedł blizko mnie, musiałem go puścić bez strzału, gdyż tak cienkim śrótem niewiele bym mu zrobił.

Oddaliłem się na jakie pół godziny marszu od miejsca, gdzie pozostał mój koń przywiązany, polując więc, zbieram się w powrotną drogę. Psy podnoszą mi jeszcze dwie przepiórki, z których jedną zabijam. Naraz psy zaczynają oszczekiwać pięknego *gidang'a (Cervulus muntjack* — rodzaj niewielkiego jelonka). Zwierz przebiega odemnie o piętnaście kroków, mknąc, jak strzała. Strzelam szybko, lecz *gidang* znika w gąszczu. Nie mogłem dublować z drugiej lufy, gdyż między nim a mną znalazł się jakiś krzak gęsty. Psy puściły się w pogoń, naszczekując i po chwili zamilkły. Gdym przybył na miejsce, gidang już nie żył, raniony śmiertelnie śrócinami. Zrobiliśmy naprędce nosze, aby go zanieść do domu. Godzina blizko 9-ta i słońce zaczyna grzać porządnie; ciężar zwierzęcia daje się nam we znaki. Przybywamy wreszcie do miejsca, gdzie pozostawiłem konia. Siadam na niego i biorę moją strzelbę, gdy psy towarzyszą mym ludziom, nie chcąc opuścić *gidang'a*. Wróciwszy do domu, wziąłem natychmiast kąpiel, a wkrótce potem nadeszli moi ludzie.

Jawa jest niewątpliwie doskonałym terenem myśliwskim, nie dla tego jednak myśliwca, który chciałby na tuziny liczyć zabitą przez się zwierzynę, lecz dla tego, kto zażywszy sporo trudu, dzięki znajomości terenu, kontentuje się kilku zabitymi ptakami i piękną sztuką czworonożną.

Nie myśl jednak, kochany czytelniku, aby mi się zawsze udawało zabić w jeden ranek siedm dzikich kogutów; najczęściej zdobywałem dwa lub trzy koguty i kilka turkawek, przepiórek, a w porze deszczowej dodawałem jeszcze do tego kilka słonek. Nieraz jednak powracałem do domu z jaką grubszą sztuką —muntjack'iem lub dzikiem, co mi sprawiało niemałą radość.

Mamy jednak nadzieję, że na tej pięknej wyspie, tak bogatej w zwierzynę, ustanowionem zostanie prawo łowieckie, gdyż inaczej najpiękniejsza ozdoba tej krainy— jeleń, zniknie zupełnie z jej powierzchni.



Znaczenie zarośli dla ptaków.

Znaczenie zarośli dla ptaków, w szczególności dla gatunków mniejszych, jest rzeczą oddawna dowiedzioną; dostarczają im one obfitego żeru w postaci licznych owadów i wreszcie pewnej kryjówki przed napadem ptaków drapieżnych. To też ilość ptaków śpiewających zostaje niejako w stosunku do ilości zarośli, jaką posiada dana miejscowość.

Ciekawego pod tym względem przykładu dostarcza Szlezwik - Holsztyn, kraj niezwykle obfitujący w zarośla, z powodu panującego tam zwyczaju usypywania wzdłuż dróg wałów ziemnych, wysokich na 0,5 — 1,5 m., a szerokości na 1 — 2 m. i obsadzenia ich krzakami, a nawet drzewami. Obsadzają nietylko przytem grzbiet wału, ale i jego stoki, tak, że częstokroć taki pas zarośli dochodzi do 4, a nawet 6 m. Takimi samymi wałami otaczają również pola, łąki i pastwiska. Można powiedzieć, że cały kraj porżnięty jest takimi pasami zarośli na mniejsze lub większe czworoboki i wygląda niby olbrzymia szachownica. W zaroślach tych znajduje przytułek ogromna ilość ptaków, to też rozbrzmiewają one ich śpiewem od rana do nocy, roi się tam od najrozmaitszych owadów, a także kwiatów i jagód, różne również zioła stanowią podszycie tych zarośli.

Chcąc poznać, jakie ptaki gnieżdżą się tam najchętniej i jakie zarośla przekładają one nad inne, dr. Dietrich zajął się badaniem fauny ptasiej takich zarośli i wyniki swych spostrzeżeń ogłosił w sprawozdaniach Hamburskiego towarzystwa ornitologicznego *(„Zweiter Bericht des Ornithologisch - zoologischen Vereins zu Hamburg“)*. Dr. Dietrich stwierdził tam gnieżdżenie się 37 gatunków, przeważnie z działu śpiewaków wróblowatych *(Oscines)*; znalazły się wśród nich i przedstawiciele innych rzędów, jak gołąb-grzywacz, kuropatwa i parę innych. Tak, że za charakterystyczne ptaki zarośli należy uważać śpiewające. Dr. Diertich zbadał ogółem 312 gniazd. Ze spostrzeżeń jego wynika, że najpospolitszym ptakiem bywa w zaroślach pokrzewka - cierniówka *(Curruca v. Sylvia cinerea)*, której gniazda stanowią 11 % wszystkich gniazd; po niej idą: trznadel *(Emberiza citrinella)*, pokrzewka ogrodowa *(Sylvia hortensis)*, kos, gąsiorek *(Lanius collurio)*, sroka-zaganiacz *(Hupolais familiaris)*, pokrzywnica *(Accentor modularis)*, piecuszek *(Philopneuste trocbilus)*, świergotek drzewny *(Anthus arboreus)*, makolągwa *(Linota cannabina)*, łozówka *(Calamoherpe palustris)* i piegża *(Sylvia curruca)*. Te trzynaście gatunków stanowią typowych mieszkańców zarośli; do nich należało ogółem 76% wszystkich gniazd. Po nich idą, według częstości gnieżdżenia się: dzwoniec, zięba, rudzik, pliszka, słowik, kuropatwa i kukułka. Pozostałe wreszcie 17 gatunków spotyka się bardzo rzadko, a niektóre nawet tylko wyjątkowo; są to mianowicie: pokląskwa, sikora-bogatka, bażant, pokrzewka czarnołbista, szpak, wroniec, srokosz, sikora modra, wójcik, wróbel polny, gawron, krętogłów, muchołówka szara, pokrzewka jarzębata, potrzewa, strzyżyk i gołąb-grzywacz.

Okoliczność, że niektóre pospolite gatunki, jak np. sikora-bogatka, należą tu do rzadkich, tłumaczy się tem, że zarośla nie dla wszystkich ptaków stanowią dogodne miejsce do gnieżdżenia się, są one mianowicie prawie albo zupełnie nieodpowiednie dla gatunków gnieżdżących się w dziuplach (do takich należy sikora), albo wysoko na drzewach. To też takich gatunków nie spotyka się tam wcale, albo co najwyżej bardzo nielicznie. Przeważają natomiast gatunki, gnieżdżące się na krzakach, lub wprost na ziemi. Według obliczeń Dietricha, ptaki, gnieżdżące się na drzewach, stanowią zaledwie 9 % ogółu, na krzakach $61^1/_2$%, na ziemi $29^1/_2$%. Wśród 13 gatunków najpospolitszych, niema ani jednego gatunku gnieżdżącego się na drzewach, 8 należy do ścielących gniazda na krzakach, 5 na ziemi. Najchętniej i najliczniej gnieżdżą się ptaki na krzakach niezbyt wysokich (62%

ogółu, czyli $^5/_6$ gatunków, ścielących gniazda na krzakach), przyczem największem powodzeniem cieszą się krzaki cierniste, jak głóg, tarnina, jeżyna, ponieważ dostarczają one najbezpieczniejszego schronienia. Takie więc krzaki należy przedewszystkiem sadzić, chcąc przynęcić ptaki.



WYPRAWA MYŚLIWSKA
do krainy Massaï.

Przez
Edwarda Troianowskiego.

(Ciąg dalszy).

P. Persywal jest zamiłowanym rybakiem, sport ten przekładając nad polowanie. Zaraz więc po śniadaniu wybieramy się we dwóch z wędkami nad rzekę. Parogodzinna wyprawa niebywałym uwieńczona została rezultatem. W bystrym strumieniu, na brzegach którego niebotyczne wznosiły się drzewa, ryb nałowiliśmy taką ilość, że jeden człowiek z trudem mógł je był przynieść do obozu.

W miejscu, gdzie woda płytka i wartko po kamienistem płynie łożysku, dość jest zarzucić wędkę z kawałkiem mięsa, by w parę sekund wyciągnąć parofuntową rybę, podobną do naszego karpia, smakiem jednakże znacznie go przewyższającą.

Wieczorem, po obiedzie razem spożytym, pożegnaliśmy p. Persywal'a, który powrócił do swego obozu, a ztamtąd do Nairobi. Towarzysz mój dostał silnego ataku febry, widocznie wskutek zirytowania podczas rozmowy na temat angielskiej i niemieckiej polityki kolonialnej.

Szczęśliwie jednakże wszystko minęło, i rano nastąpiło znaczne polepszenie, z czego korzystając, powędrowałem na stok góry Donjo - Sabuk, gdzie wśród złomów kamiennych zastrzeliłem ślicznego kozła „Reed bok". Powracając, zaskoczył mnie deszcz ulewny i przemoczył do suchej nitki.

Następnego dnia, przed wschodem słońca opuściłem obóz, i przeszedłszy w bród rzekę, cały dzień spędziłem w okolicach, gdzieśmy poprzednio polowali i gdzie nas kilka dni temu atakowały nosorożce. Rezultatem wycieczki był pyszny okaz małpy z gatunku *Colobus,* oraz kongoni, którego zastrzeliłem w pobliżu rzeki, dostarczając tem samem świeżego mięsa dla naszej kuchni. Dziś gorzej, niż zwykle, strzelałem. Zwierzyny spotykałem bardzo dużo. Prócz kongoni, strzelałem jeszcze gazelli Thomson'a i gnu. Ten ostatni, ogromny byk zrulował mi w ogniu, następnie jednakże podniósł się i zginął bez śladu w zaroślach. Jednem słowem, nie wiodło się jakoś dzisiaj, i do obozu powróciłem porządnie zmęczony.

ROZDZIAŁ IX.

Zmiana obozowiska.—Niebezpieczna przeprawa.—Goście europejscy.— Burza. — Nowa zmiana obozowiska. — Spotkanie ze lwem. — Nosorożec. — Fotografuję hipopotamy. — Pszczoły afrykańskie. — Rząd odbiera mi „Anatola". — Przygotowania do powrotu.

20 marca. Czując się trochę niezdrowym i zmęczonym po wczorajszej, forsownej wyprawie, dzień prawie że cały spędziłem w obozie, który wczoraj podczas mej nieobecności towarzysz mój przeniósł w kierunku wschodnim o godzinę drogi od rzeki. Obozujemy na południowo-wschodnim stoku Donjo-Sabuku, na skraju akacyowego lasu. Z powodu kilkakrotnego deszczu, step staje się grzęzkim, w powietrzu czuć pleśń i zgniliznę; za to pojawiają się pierwsze kwiaty wśród spalonej trawy — są to lilie jasno - różowe, które całymi bukietami wyrastają z olbrzymich cebuli.

Przed wieczorem wyszedłem, by przysporzyć prowiantu dla kuchni; w pobliżu obozu zastrzeliłem jednego kongoni. Ze świtem po raz drugi przeprawiam się przez rzekę Athy, dążąc wprost do miejscowości, gdzie przedwczoraj polowałem. Ogromnie polubiłem te strony, obfitujące w różnorodną zwierzynę, a tak piękne pod względem roślinności. Zbiór moich trofeów powiększył drugi okaz małpy *Colobus.* Odpocząwszy w cieniu niebotycznych drzew, w pobliżu prześlicznego wodospadu, staczającego się kaskadami literalnie w tunelu, stworzonym z lian i innych podzwrotnikowych roślin, powracałem do obozu. Dochodząc do rzeki, w miejscu, w którem zwykle się przeprawiałem, spostrzegłem całe towarzystwo krokodylów, wygrzewających się na słońcu; olbrzymie te jaszczurki zdążyły jednak bez strzału skryć się pod wodą. W takich warunkach przeprawianie się przez wartko płynącą rzekę, gdy woda niekiedy dochodzi do piersi, nie jest rzeczą arcy przyjemną. Strzelam więc parę razy do wody, murzyni moi wrzeszczą, co sił, a ja, brnąc przez rzekę, pocieszam się myślą, że podobno krokodyle wolą czarnych od europejczyków. W obozie zastałem trzech dżentelmenów i barona B. przy śniadaniu. Są to nowi koloniści, którzy masami zaczynają w te strony napływać. Ludzie przeróżnego stanu i pochodzenia biorą w posiadanie od rządu olbrzymie przestrzenie przepysznej ziemi. Początki zagospodarowania są narazie szalenie trudne, to też i życie pioniera niezbyt różowo się przedstawia. Ci, których poznałem, byli to przeważnie ex-oficerowie armii angielskiej; zniechęceni do życia gwarnego, jakie w wojsku panuje, przybyli w odległe te strony w poszukiwaniu spokoju i ciszy.

Około 3-ej rozstaliśmy się. Goście nasi poszli nad rzekę, uzbrojeni w wędki, łowić ryby, ja zaś, odpocząwszy, wybrałem się na poszukiwanie tropów lwów, które ponownie nocy dzisiejszej dały nam przepyszny koncert. Wieczorem spotkaliśmy się przy kolacyi, którą mój Thom przygotował. Dżentelmeni nasi przynieśli całą masę przepysznych ryb, z których najładniejsze okazy zostały natychmiast usmażone. Około 9-ej, korzystając z niezbyt ciemnej nocy i mając z sobą parę latarni, panowie ci wywędrowali z powrotem do swego obozu, który założyli o dwie godziny drogi na drugim stoku Donjo-Sabuku.

W nocy zbudzony zostałem szumem ulewnego deszczu. Z południa nadciągnęły czarne chmury, które, przy nieustannym huku grzmotów, zdawały się potokami wylewać na nas całą swoją zawartość. Namioty chwiały się od naporu wiatru, trzeba było zmocowywać sznury i okopywać się, by woda nie dostała się do wewnątrz. Wszystko to odbywało się w ciemnościach egipskich, ponieważ ognie zostały zalane, i jedynie przyświecały nam błyskawice, które prawie że bezustannie przerzynały firmament.

Po tej nocy burzliwej nastał jasny, błękitny poranek; drzewa połyskiwały kroplami rosy. Na niebie, wśród kilku chmurek płynęły orły i sępy, nieruchome, zda się, zawisły w powietrzu i tylko powiewem wiatru niesione, sunęły w dal, szukając łupu.

Step coraz więcej rozmięka. Około południa znów przenieśliśmy obóz nasz na szczyt wzgórza, odległego o półtorej godziny drogi, zkąd widok mamy cudowny na dziesiątki mil wokoło.

Przed wieczorem, zabrawszy swych strzelców, wyszedłem, by przetrząść okoliczne wąwozy i zagłębia. Podejrzewam bowiem, że gdzieś tu bardzo niedaleko lwy obrały sobie siedlisko; jako też o 5-ej rano potężny ryk o kilkadziesiąt kroków od obozu przerwał ciszę nocną. Zerwałem się co tchu. Ciemno jeszcze zupełnie było na świecie, deszcz padał gęsty, lecz spokojny. Po chwili baron B. przyszedł do mego namiotu, zalecając pośpiech i ciszę. Ubierałem się więc co prędzej i w kilkanaście minut, ze sztucerem w ręku, gotów byłem do drogi. Wyruszyliśmy też niebawem. Deszcz trochę się zmniejszył,

na niebie zaczęły się pojawiać pierwsze blaski zbliżającego się dnia.

Wśród mokrych traw, sięgających niekiedy do piersi, szczękając od zimna zębami, szliśmy w kierunku ryku lwa, wytężając wzrok i słuch. Od czasu do czasu w półmroku stado antylop, spłoszone naszym widokiem, przebiegało nam drogę.

(C. d. n.).



Strzelanie konkursowe.

Towarzystwo łowieckie w Poznaniu, które liczy dopiero rok jeden swojej egzystencyi, a zorganizowało się głównie dla wydawania specyalnego pisma łowieckiego p. t. „Łowiec Wielkopolski“, urządza w d. 25 b. m. pierwsze konkursowe strzelanie, w strzelnicy miejscowego puszkarza, p. Spechta, pod Poznaniem.

Konkursy odbywać się będą: z broni śrótowej do wyrzutek (t. zw. sztucznych gołębi), oraz z broni kulowej do stałych i ruchomych celów.

Przytaczamy tu warunki tych konkursów w całości, mogą one bowiem posłużyć między innemi, za materyał do układania warunków przyszłych konkursów strzeleckich naszego Koła Sportowego. Warunki te opierają się na programach niemieckich Stowarzyszeń strzeleckich, których jest całe mnóstwo rozsianych po całych Niemczech i które pod względem strzelania do wyrzutek mają duże doświadczenie.

Warunki te są następujące:

Warunki ogólne:

§ 1. W strzelaniu konkursowem biorą udział tylko członkowie Towarzystwa Łowieckiego. Goście, wprowadzeni przez członków, będą mile widziani.

§ 2. Strzelać się będzie ze śrótówki i sztucera.

§ 3. Stawka do strzelania konkursowego wynosi 6 marek na osobę i za każdy rodzaj strzelania. „Gołębie“ opłaca Towarzystwo.

§ 4. Stawka musi być wysłana na ręce skarbnika, p. St. Kurnatowskiego, Pożarowo p. Wróblewo, do 10-go kwietnia włącznie. Późniejsze zgłoszenie zostanie uwzględnione za opłatą 10 m., zamiast 6 m.

§ 5. Kto do konkursu staje, obowiązuje się „eo ipso“ podczas strzelania poddać się bez protestu regułom i orzeczeniu sędziów.

§ 6. Strzelaniem konkursowem kierują trzej sędziowie, wybrani przez Zarząd Towarzystwa Łowieckiego.

§ 7. Najstarszy wiekiem sędzia jest superarbitrem.

§ 8. Rozkazy i orzeczenia sędziów są miarodajne i nieodwołalnie.

§ 9. Przy równym rezultacie strzelają konkurenci drugi, ewentualnie trzeci raz. Potem rozstrzyga los.

§ 10. Za nagrody rozdawane będą: za każdy rodzaj strzelania medale srebrne i bronzowe.

§ 11. Rezultat strzelania konkursowego ogłoszony będzie w „Łowcu Wielkopolskim“.

§ 12. Sędziom wolno wziąć udział w strzelaniu, ale bez współzawodnictwa. Po skończonym konkursie nastąpi wspólne strzelanie ze śrótówki do ruchomej tarczy (zająca), a wieczorem wspólny obiad w Bazarze.

Warunki przy strzelaniu ze śrótówki.

§ 1. Strzelać się będzie do „gołębi“ z asfaltu, wyrzuconych przez maszynę.

§ 2. Dozwolone są śrótówki wszelkich systemów, aż do cal. 12 włącznie.

§ 3. Nabijać broń i wyjmować ładunki z broni wolno tylko na mecie, frontem ku maszynie.

§ 4. Odległość mety od maszyny wynosi 10 metrów.

§ 5. Do każdego „gołębia“ wolno dublować (strzelić dwa razy).

§ 6. Każdy strzelający strzela do dwunastu gołębi w dwóch seryach po 6 gołębi.

§ 7. Współzawodnicy strzelają po kolei, podług wylosowanych numerów.

§ 8. „Gołąb“ zostaje rzucony przez maszynę tylko na komendę strzelającego „puszczaj“.

§ 9. „Gołąb“ liczy się jako trafiony, jeżeli się po pierwszym lub drugim strzale w powietrzu choć w części tylko rozpryśnie.

§ 10. „Gołąb“ liczy się jako chybiony, jeżeli:

a) spadnie na ziemię nie rozbity w powietrzu,

b) strzelający nie strzeli do prawidłowo rzuconego gołębia z własnej winy, czy to przez nieuwagę, czy to dlatego, że broń była nienabitą, lub też nie odbezpieczoną,

c) strzelający z browninga *) da więcej jak dwa strzały i gołębia rozbije.

§ 11. Gołąb jest nieważny i nie liczy się, jeżeli:

a) jest przy wyrzucaniu uszkodzony przez maszynę,

b) tak nizko leci, że padnie przed baryerą, t. j. w odległości 10 metrów od maszyny,

c) wyrzucony został bez rozkazu strzelającego,

d) strzelający nie może strzelić wskutek popsucia się broni,

e) gołąb na rozkaz strzelającego nie zostaje zaraz wyrzucony i strzelający zawoła „stój“,

§ 12. W niejasnym wypadku rozstrzygają sędziowie, czy gołąb był ważnym lub nie.

§ 13. Jeżeli współzawodnik strzeli do gołębia, podlegającego § 11, to strzał się liczy tak, jakby był dany do ważnego gołębia,

§ 14. Strzelający, któremu pierwszy ładunek nie puścił, ma prawo żądać innego gołębia, jeżeli nie strzelił z drugiej lufy. Strzelającemu z drugiej lufy liczy się rezultat tego strzału. Jeżeli ładunek z drugiej lufy nie puścił, dostaje strzelający innego gołębia, musi go jednakowoż pierwszym strzałem umyślnie chybić, bo w tym wypadku tylko rezultat drugiego strzału jest miarodajnym.

§ 15. Dla strzelających z browninga zastosowany jest § 14 tak, jakby strzelali z dubeltówki.

Warunki przy strzelaniu kulą:

A) Do tarczy. 5 kul, stojąc, z wolnej ręki, odległość 100 metrów. System i kaliber sztucera dowolny. Dyopter i lunety wykluczone.

§ 1. Strzelający daje 5 strzałów z rzędu, potem rezultat będzie sprawdzony i zapisany.

§ 2. Tarcza jest podzielona na 30 pierścieni.

§ 3. Strzał, tkwiący w pierścieniu samym, liczy się do numeru bliższego centrum, a więc liczebnie wyższego.

§ 4. Podczas strzelania powinien strzelający stać zawsze frontem do tarczy.

B) Do kozła w biegu, 5 kul z rzędu, stojąc, z wolnej ręki, odległość 60 metrów. System i kaliber dowolny. Dyopter i lunety wykluczone.

§ 1. Tarcza z rogaczem puszczoną zostaje tylko na znak dany przez strzelającego.

§ 2. Strzelającemu wolno przed daniem rozkazu do puszczenia tarczy przyłożyć sztucer do twarzy.

§ 3. Do puszczonej tarczy wolno tylko raz strzelić.

§ 4. Kto do puszczonej tarczy nie strzelił, nie ma prawa żądania, aby mu jeszcze raz takową puszczono, chyba, że nabój nie puścił.



*) Mowa tu o 5-strzałowych śrótowych automatykach.

Uwagi o prochach czarnych i bezdymnych.

Myśliwych doby dzisiejszej podzielić można na dwie kategorye; jednych, którzy, przekonawszy się o zaletach prochów bezdymnych używają ich chętnie; drudzy zaś— do tych jeszcze należy znaczna większość prowincyonalnych myśliwych — obawiając się tej nowości, strzelają po dawnemu prochem czarnym. Różne przyczyny składają się na to: przedewszystkiem zaznaczyć należy mały u nas rozwój literatury łowieckiej wogóle, i co zatem idzie, niedostateczne obznajmienie się z nowymi wynikami doświadczeń, robionych przez specyalistów. Wszak znałem ludzi, którzy nigdy się nie odważyli jechać koleją żelazną; drudzy, odważniejsi, odważali się jechać koleją, ale przez most na Wiśle, pod Cytadelą, za nic w świecie, a to dla braku poręczy, jakkolwiek te, w razie wykolejenia się pociągu, niewieleby pomogły.

Druga przyczyna, mająca pewną podstawę, była ta, że wielu prowincyonalnych myśliwych dotychczas jeszcze posiada strzelby starej konstrukcyi, z lufami dziwerowemi, zgoła nieobliczonemi na większe ciśnienia, i ci też najrozsądniej postępują, trzymając się czarnego prochu.

Ale są też pomiędzy nimi i ludzie, posiadający dobrą broń, nowej konstrukcyi, z której mogliby strzelać bezpiecznie prochem bezdymnym, a jednak obawiają się go. To już tylko da się wytłómaczyć jedynie duchem rutyny i niedostatecznem interesowaniem się przedmiotem, coś w guście braku poręczy na moście kolejowym.

Inaczej bowiem przekonaliby sę snadnie, że słabsze bicie broni w porze zimowej, lub też, jak drudzy mniemają, większą żywotność zwierzyny zimą zwalczyć można skutecznie, strzelając prochem bezdymnym. Z drugiej strony, jeśli wielu dotychczas odstręcza wysoka stosunkowo cena prochów bezdymnych, to wzgląd powyższy przyznaję dość słusznym dla letniego polowania, gdzie się nierzadko strzela po kilkadziesiąt i więcej razy dziennie, jednak skrupuł ten traci racyę bytu przy zimowem polowaniu, gdzie się strzela o wiele rzadziej; nadto zaś w lesie myśliwy zbyt często nie ma możności poprawienia drugim strzałem, niedostatecznego rezultatu strzału pierwszego, tembardziej też starać się powinien o to, aby pierwszy strzał zatrzymał zwierza możliwie na miejscu, do czego też bezdymny proch znakomicie mu pomoże; na wypadek zaś pudła, dym nie będzie mu przeszkadzał do drugiego strzału.

Jednak, mówiąc o prochach, trudno jest pominąć milczeniem mające jeszcze dotychczas wielu zwolenników prochy czarne, i od nich też zaczniemy. Najlepszym bezwarunkowo ze wszystkich prochów czarnych krajowego wyrobu, nieustępującym pod każdym względem najlepszym takimże zagranicznym, jest t. zw. „Cesarski drobny“ proch, i tak co do siły, jako też jednostajności działania, oraz małej stosunkowo ilości osadu w lufie, nic nie pozostawia do życzenia. Dawniej, lat temu kilka, proch perłowy „F. F. F.“ miał swoich zwolenników, którzy go uważali, jako bardzo jednostajny w działaniu. Była w tem racya, albowiem podówczas proch „F. F. F.“ jakkolwiek słabszy w działaniu i zostawiający więcej osadu w lufie od prochu Cesarskiego, przywyższał go pod względem ścisłości ziarna, tak, że np. miarka 130 doli prochu Cesarskiego drobnego, ważyła tyle, co miarka 120 doli perłowego prochu „F. F. F.“.

Obecnie rzeczy się zmieniły, i drobny proch Cesarski w ścisłości ziarna wcale nie ustępuje perłowemu, przewyższa go zaś stanowczo siłą i zostawianiem znacznie mniejszej ilości osadu w lufie.

Z tańszych prochów wcale są dobre myśliwskie Nr. 2 i 3 tegoż Rosyjskiego Towarzystwa (marka „Niedźwiedź“), tylko że Nr. 3, jako nader drobnoziarnisty, spala się zanadto raptownie, wskutek czego niemiłosiernie szarpie nawet przy nabojach stosunkowo niewielkich.

Prochy czarne innych rosyjskich fabryk są znacznie gorsze, tak, że np. Winnera wyborowy stawiłbym, co do siły, mniej więcej na równi z myśliwskim Ros. Tow.; mniej tylko od niego zostawia osadu w lufie.

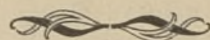
Przechodząc do prochów bezdymnych myśliwskich, mamy obecnie dwa gatunki krajowe: „Sokół“ Ros. Tow. i „Liszewa“ fabryki Winnera. Oba one są bardzo dobre i przewyższają większą część zagranicznych prochów bezdymnych, tak co do siły, jak i jednostajności działania, oraz równomierności ciśnień w kanale broni— rzeczy dla prochów bezdymnych niezmiernie ważnych— ponieważ ich główną częścią składową jest bawełna strzelnicza.

Istnieje jeszcze jeden bezdymny proch myśliwski krajowego wyrobu pod nazwaniem prochu *D.*, ale proch ten dotychczas w handlu się nie znajduje, jakkowiek podobno na to bardzo zasługuje.

Wracając do „Sokoła“ i „Liszewa“, oba te prochy tak pod względem siły, jak i wysokości ciśnień w kanale broni, stoją wyżej od dość u nas rozpowszechnionych prochów „E. C.“, „Schultze“, „Walsrode“ i wielu innych, tak, że o ile wiem, jeden tylko proch bezdymny „von Förstera“ w Charlottenburgu przedstawia pewną wyższość nad naszymi krajowymi prochami, pod względem siły, a szczególnie co do ciśnień w kanale broni, czyli bezpieczeństwa w użyciu i jednostajności działania, a to podług zgodnych z sobą relacyj Iwaszencowa i Brozons'a, co do zalet prochu tego.

Porównywając zaś prochy „Sokół“ i „Liszewa“, powiedzieć można, że jakkolwiek oba są bardzo dobre tak pod względem bezpieczeństwa, jak ostrożności strzału i jednostajności działania, jednak pod względem fabrykacyi mogłyby być ulepszone. Wadą ich jest, że od czasu do czasu ukazuje się w handlu partya prochu znacznie się różniąca od pierwowzoru. Tego rodzaju zarzuty robił przed kilkoma laty Brozons prochowi „Sokół“, w dziele swem o prochoch bezdymnych, dając w niem pierwszeństwo prochowi „Liszewa“, obecnie, niedawno temu podobna historja trafiła się z prochem Liszewa, tak, że niektórzy myśliwi przestali go używać. Będąc w grudniu roku zeszłego w Warszawie, poszedłem rzecz tę sprawdzić do głównego reprezentanta firmy Winnera w Warszawie, p. Bagińskiego, który z całą otwartością oświadczył, że tak było istotnie, ale że wadliwa partya prochu została odesłaną do fabryki z powrotem, obecnie zaś nowa partya jest dobra. Wziąłem tego prochu na próbę i w rezutalcie proch Liszewa okazał się równie dobrym, jak dawniej, pod każdym względem.

J. Konczewski.



Z myślistwa na Węgrzech.

Czes ochronny na Węgrzech zaczyna się d. 1 lutego. Zima ubiegła była o wiele łagodniejsza, aniżeli poprzednia. Ostatnie śniegi stajały w końcu stycznia i od tego czasu leżą one jedynie na najwyższych szczytach Karpackich. Łagodna zima wyszła na dobre zwierzostanowi. Nad wodami krążyło wielkie mnóstwo dzikich gęsi i kaczek. Kuropatwy w parach były bardzo licznie reprezentowane.

Polowania z budki nie cieszyły się powodzeniem, z powodu częstych deszczów. Polowanie na zające musiało być umiarkowane, należało bowiem oszczędzać je ze względu na ostrą zimę 1906/7 roku, która szerzyła śród nich straszne spustoszenie. Sprawą tą zainteresowało się ministeryum węgierskie, które z jednej strony ostrzegało przed nadmiernem odstrzeleniem zajęcy, a z drugiej — wypowiedziało wojnę kłusownikom, ażeby nie szkodzili i tak już słabemu stanowi zajęcy. Zwierzyna ta ucierpiała jeszcze z powodu zarazy.

Zuchwałość kłusowników przechodzi tu wszelkie granice. Sekretarz stanu, Jan hr. Hadik sam na sobie doświadczył dotkliwych szkód, wyrządzonych przez nich

w jego majątku Seregélyes. Zarządzający tym majątkiem, Gabryel Szaniszlo, o mało życiem nie przypłacił spotkania z kłusownikami, których udało mu się ująć kilku przy pomocy nadbiegłej służby leśnej.

Dropie stały się na Węgrzech obecnie dość rzadkim ptakiem. Mimo to, udało się Fr. Balogy'emu z Budapesztu ubić w majątku Bódi, we własnym rewirze Bény, sześć dropi jednego dnia.

Od czasu ostrej zimy zeszłego roku zagnieździły się na Węgrzech sowy z dalekiej Północy, t. zw. Uralskie (*Syrnium uralense*). Ornitologowie wyrażają nadzieję, że sowy te wytępią myszy polne, które stały się obecnie istną plagą Węgier.

Na dolnych Węgrzech około Kiskörös zjawiły się wcześnie dzikie gołębie. Kilka z nich zabił tam d. 6 lutego p. Gyula Melczer.

Żbiki rozmnożyły się bardzo we wschodnich lasach Karpackich. Jednego z nich, potężną sztukę, zabił p. Józef Fekete w Marosujvárar.

W słynnych dobrach królewskich Gödöllö, gdzie jest mnóstwo grubej zwierzyny, dzików, oraz bażantarnia, w tym roku nie było polowania, na znak żałoby po dorocznym gościu, zmarłym arcyksięciu Ferdynandzie IV Toskańskim. Cesarz Franciszek Józef nie mógłby zresztą w tym roku tu polować, z powodu nadwątlonego zdrowia. Dodać należy, że od kilku lat zniesiono zupełnie w Gödöllö polowania *par force*.

Natomiast odbyły się polowania wielkopańskie u hr. Géza Andrássy w Szádvár, w których uczestniczyła także jego żona, hr. Eleonora, dzielna łowczyni. Hr. Karol Andrássy ubił tu pierwszego niedźwiedzia. W polowaniach tych brał dawniej udział zmarły arcyksiążę Otto.

J. K.



SPOTKANIE.

W młodości mojej losy przerzuciły mnie najniespodziewaniej z rodzinnego kraju w strony obce mi zupełnie. Zamieszkałem w jednej z południowych gubernij Noworosyjskiego kraju. Najpierwszem mojem zadaniem było zrekognoskowanie okolicy pod względem zwierzostanu, polowań i zamieszkujących tę miejscowość myśliwych, bo niczego więcej nie bałem się nigdy, jak osób, mianujących się myśliwymi, a w rzeczywistości nic wspólnego z nimi niemających. Któż z nas, starych sług hubertowskich, nie zna tych typów charakterystycznych miejskich, niedzielnych nemrodów, owych paniczów, przybywających na obławy, starannie utrefionych, mocno naperfumowanych, odzianych w najmodniejsze kurty z samych kieszeni i kieszonek zszyte, w aksamitnych spodeńkach, niemieckich pończoszkach, szczelnie do chudych piszczeli przylegających, myśliwych na pokaz z piękną fuzyjką na plecach i ozdobnym kordelasem przy boku. Lecz sąsiedztwo takiego pana nie jest zbyt bezpiecznem.

Tu znów typ inny. Otyły, rumiany, z wiecznym uśmiechem zadowolenia z siebie, na okrągłej twarzy podsędek, wiele mówi o swych sukcesach myśliwskich, wzbudza w nas sympatyę i zaufanie, lecz zaledwie stanąć na stanowisku, po pierwszem jego ujęciu fuzyi zauważyć można, że to profan. Taki pan pali o każdej porze roku do kozy, zające strzela w czasie lęgu, tępi kurapatwy w zabronionym czasie.

Jest jeszcze inny typ, niestety, często spotykany w naszych towarzystwach, to małomówny, stateczny, o gęstej minie i pewności siebie szpakowaty jegomość. Ten na obławę lub polowanie przybywa bez psa i fuzyi — gościnny gospodarz udziela mu swej ulubionej strzelby, którą, po upływie długiego czasu, wielu tarapatach, wreszcie udaje mu się odebrać zanieczyszczoną i zardzewiałą, a nie rzadko z pogiętemi lufami, lub złamaną kolbą. Ci panowie są lepszymi myśliwymi na półmiskach, przy butelce lub zielonym stoliku, i tak jednych jako i drugich, niech kochany kolega pilnie się strzeże, jeżeli życie nie straciło dla niego jeszcze uroku i nie chce przedwcześnie rozstać się z tym pięknym światem.

Lecz odbiegłem za daleko od zaczętego opowiadania; łaskawy czytelnik wybaczy i pozwoli mi do niego powrócić. Otóż prędko poznałem całą okolicę, zaznajomiłem się z kilkoma myśliwymi, a że podówczas kraj obfitował w różnorodną zwierzynę, więc czas płynął mi niepostrzeżenie i nie bez pewnych wrażeń. Ten mnie prosił na przelot kaczek na limany, inny na zlot bekaasów na błotniste brzegi Dniestru, to znów brałem udział w urzędowych obławach na wilki, lub samotnie uganiałem się z gończymi po rozległych oczeretach za liskiem. Tak zeszło mi lato i zbliżała się jesień, gdym otrzymał zaproszenie od p. X., mieszkającego w nadmorskiej okolicy, gdzie dość rozległe posiadał włości. Mówiono, że okolica słynie pięknymi przelotami jesiennymi ptactwa wodnego, słonek i mnóstwem strepietów i dropi. Czekałem więc nadejścia stosownej pory, a gdy upragniony czas się zbliżył wreszcie, podążyłem na najętej, pocztowej furmance. Już słońce wzniosło się bardzo wysoko, gdym po przebyciu 60-wiorstowej przestrzeni stanął przed domem p. X. Niestety p. X., powołany nagłemi sprawami, przed kilku dniami wyruszył do stolicy, pozostawił jednakże list, w którym prosi mnie o zabawienie w jego domu, a dla ułatwienia mi polowań, stosowne były wydane zarządzającemu polecenia. *Nolens - volens* pozostałem do dnia następnego, bo i szkapy mocno zmitrężone były dnia tego, i nie podobna było niemi zaraz powracać, wreszcie i sam byłem nieco zmęczony i głodny. Przyjąłem więc gościnę.

Po krótkim wypoczynku i posiłku, wziąwszy tesznerkę na plecy, świsnąłem na mego „Ralfa" i wyszedłem przejrzeć okolicę, przypatrzeć się gospodarstwu p. X. Dom mieszkalny w pięknym parku, zabudowania gospodarcze, dalej obszerna murowana owczarnia, miłe robiły na przybyszu wrażenie, a liczne tabuny koni — stada bydła w dali na łęgach bielejące, oraz stada owiec świadczyły o zamożności gospodarza. Była to jedna z kolosalnych majętności, których tak wiele znajduje się na południu Rosyi, gdzie dziesiątki tysięcy owiec, setki koni i bydła nie należą do wyjątków. Tak gapiąc się i bez celu brodząc, wydostałem się przez rozległy park na pole, przylegające do gumna, a pokryte zaroślami i wysokimi burzanami. Tu mój „Ralf", przekładając to w jedną, to w drugą stronę, spędził piękne stado kur. Po danym dublecie kury rozsypały się i w blizkich ukryły zaroślach, więc dalej deptać za niemi. Pracowaliśmy z psem wspólnie; „Ralf" chodził i wystawiał jak na pokaz. Zaledwie jedną wystawił, padł strzał, ledwiem zdążył przytroczyć zdobycz i założyć ładunek, już psisko poczciwe stoi do drugiej. Tak zrzuciwszy sztuk kilka, gdy reszta wreszcie wyniosła się za blizki staw, udałem się do niedalekich łanów, gęstym ostem i wysokiemi trawami zasłanych. Ledwiem psu dał znak, gdy tenże ostro zwrócił się nosem ku kupie badyli, na miedzy stojących, wyciągnął się jak struna i zamarł na chwilę. Spłoszona mem zbliżeniem z łopotem i świstem poderwała się parka białych strepietów; daję dublecik, spada jedna, gdy druga zatoczywszy mi wielkie koło, opuściła się w burzany. Nie dotrzymała ostrożna ptaszyna i o jakie 200 kroków już się wyniosła na pole prosa. Trzymając „Rafla" blizko, śpieszę w danym kierunku, lecz nie zdążyłem jeszcze przejść kilkaset kroków, gdy z pod mych nóg z wysokiej tyrsy (biała puszysta trawa, na dziewiczym tylko rosnąca stepie) z hałasem i charakterystycznem kwoktaniem zerwało się stadko strepietów z 6—8 sztuk złożone. Zgorączkowałem i śróty przecięły powietrze nad stadem. Strepiety zapadły na gołej polance, skąd dalej szybkim kłusem rozbiegły się i pochowały w przyległych trawach. Niezbyt z siebie i ostatnich pudeł zadowolony, zmęczony, spocony i z mocno bijącem sercem, podążam za stadkiem, „Ralf" z wy-

wieszonym na łokieć językiem i opuszczonym ogonem idzie za mną. Kołuję więc w jedną i drugą stronę, przecinam wzdłuż, to znów wpoprzek daną miejscowość po kilka razy, jak kamień w wodę, przepadło stadko, do tego i pies czy ogłupiał, czy węch stracił, literalnie do niczego, przystaje lub pokłada się, albo wlecze się tuż za nogami memi. Już straciłem nadzieję odszukania ptaków i w prostym ku domowi zamierzałem iść kierunku, gdy z pod samych nóg zerwała się pardwa *). Nie było co podnieść, tak nabój rozerwał biedaczkę. Udało mi się jeszcze odszukać 2 sztuki i jedną z nich ubić, poczem skierowałem się ku zaroślom akacyowym, biegnącym jak mi się zdawało, ku wsi. Tu mój „Ralf" odżył i do dawnej powrócił energii i po niedługim czasie naprowadził mnie na nowe stadko kuropatw. Oderwałem z niego sztuk kilka i syt zwycięstwa, wesół i zadowolony z siebie, spuszczam się z pagórka ku rzeczce. Lecz jakież było me zdziwienie, gdy o kilkaset kroków zabielał duży dom przedemną z rozległym, otaczającym go parkiem. Ciągnął mnie chłód i cień drzew rozłożystych, więc też wygodnie rozciągnąłem się pod parkanem i miłego zażyłem spoczynku. Ledwiem zdążył wygodnie się rozłożyć, gdy nieopodal, w alei posłyszałem zmieszane głosy, podniesiony kobiecy i przyciszony gruby męzki. „Ty Mangubi, Kalifornia, Rio Janeiro, Rodokanaki, Peloponez" — wołała kobieta; mężczyzna zdawał się prosić przebaczenia. Aha! to widocznie zakład dla pomieszanych umysłowo, przemknęło mi przez głowę. Zdjęty więc ciekawością, włażę na płot i staram się bliżej przyjrzeć zagadkowej scenie. Nic nie widać. Gęstość drzew i krzewów zasłania mi widnokrąg. Pnę się więc wyżej, przechylam lepiej po za płot i spostrzegam zgrabną, smukłą postać młodej kobiety i stojącego przed nią chłopa z pochyloną, gołą głową.

Tu jeszcze większa zdjęła mnie ciekawość, zainteresowała piękna, młoda pani. Wyciągam jeszcze więcej szyję przed siebie, lecz tu zdarza się to, o czem nie myślałem zupełnie. Płot stary zatrząsł się nagle, nagiął się przeraźliwie i zatrzeszczał i zanim mogłem się zoryentować, co się dzieje, już leżalem w krzewach agrestu, przytłoczony kawałem płotu. Gdym się wreszcie zdołał oswobodzić z pod desek i wydostać z krzewów kolących, moja piękna pani już stała przedemną. Musiałem komicznie wyglądać, bo nieznajoma i chłop śmieli się wesoło. Wreszcie odzyskałem równowagę, i w krótkich słowach przedstawiwszy się, prosiłem o przebaczenie za mą niewczesną śmiałość i szkodę przyczynioną. Nie darmo wyraz dobroci zdobił lica pięknej pani, podała mi rączkę na przebaczenie i po chwili przez obszerny taras, okolony kwitnącymi oleandrami i wspaniałymi figusami, weszliśmy do gustownie umeblowanego saloniku. Tu raz jeszcze powtórzyłem mą prośbę przebaczenia mi i prosiłem o przyjęcie upolowanych kilkunastu sztuk. Otrzymałem jedno i drugie. Niebawem zasiedliśmy do suto zastawionego stołu i po godzinie byliśmy z panią Eugenią Y. dobrymi znajomymi. Łączyła ona w sobie rzadki dar gościnności i łatwego obejścia zarazem. Na mą osobną prośbę, wyjaśniła mi słowa, które tak mnie zaciekawiły i stały się przyczyną mego wypadku. Oto po śmierci swego męża, starego generała, zmuszona była osiąść tu na wsi i oddać się gospodarstwu. Wkrótce przekonała się, że dobre słowo zachęty, delikatne obejście się z chłopem tutejszym nie doprowadzi do niczego; zaczęto ją nawet lekceważyć, więc zmieniła taktykę, a nie chcąc używać grubijańskich wyrazów, którymi Rosyanie tak chętnie się posługują, i chłop bez nich obejść się nie może, zamieniła je wyrazami z geograficznego słownika, a nieznane chłopu wyrazy zdawały się stokroć jeszcze gorszemi przekleństwami, i nieraz zdawało się, że doprowadzony niemi chłop do ostateczności, porzucał służbę, byle nie pozostać Kalifornią lub Rodokanakiem.

Wreszcie czas rozstania się zbliżał. P. Eugenia pożegnała mnie polonezem Ogińskiego, wsiadłem do ofiarowanego mi wózka i ruszyłem na nocleg do domu p. X.

Często potem polowałem w tamtej okolicy i dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności, powrotna droga z polowania zawsze wiodła około domu pięknej pani Eugenii, której gościnnych progów minąć nigdy nie omieszkałem. Ile to kuropatw, pardw, zajęcy i innej zwierzyny swój przedwczesny zgon tej znajomości złorzeczyć powinno.

Wł. Czerniejewski.

*) Pardwą w Małorosyi nazywa się strepieta. *(Przyp. Redakcyi).*



Sonety Myśliwskie.

I.

Szał Miłosny.

Opuściwszy w dół skrzydła i zadarłszy głowę,
Stary głuszec rozpoczął swe miłosne pienia.
Las śpi jeszcze w ciemności spowity surowe,
Ledwo się drzew sylwetki wynurzają z cienia.

A on niepomny na nic, swe ptasie marzenia
Wyśpiewuje, rozszerza swoje brwi ponsowe,
Roztacza ogon, dumne ciska w las spojrzenia,
Kędy w cieniu skrywają się głuszyce płowe.

Nie słyszy, że w ciemnościach ktoś się doń podkrada...
Wtem strzał runął! Królewski ptak na ziemię spada,
Od sęków odbijając się po kilka razy.

Kona... Z ranionej piersi krew obficie broczy,
A on w wstającą zorzę wbił gasnące oczy...
Oddał życie za chwilę miłosnej ekstazy.

W. B.



Korespondencye „Łowca Polskiego".

Gub. Kijowska, *(w kwietniu).*

Na Ukrainie (gub. kijowska, powiat skwirski) w Wierzchowni Adama hr. Rzewuskiego 12-go stycznia (st. st.) odbyło się polowanie na koguty bażańcie w rewirach Park i Holenderska brzezina. Padło 63 koguty, w tej liczbie dwa wspaniałe okazy hybrydów (mieszańców koguta królewskiego *(Phasianus Reevesi)* z kurami bażantów zwyczajnych, czyli czeskich).

Owe hybrydy różnią się od zwykłych, oprócz znacznie większych rozmiarów, ciemniejszem upierzeniem, oraz złotem płomykowaniem na tle całem, a także czysto białą głową, znacznie dłuższym ogonem, lotem odmiennym, daleko szybszym i swym charakterystycznym, przeciągłym krzykiem przy zrywaniu się. Na wystawie, w listopadzie roku ubiegłego w Kijowie, urządzonej przez Towarzystwo Kijowskie miłośników przyrody, hybrydy te otrzymały drugą nagrodę, to jest złoty mały medal. Jest to drugie już odznaczenie Wierzchowieńskiej bażantarni, gdyż już na Wystawie Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa Wierzchownia otrzymała wielki złoty medal. Obecnie tereny Wierzchowieńskie posiadają kilkanaście owych wspaniałych okazów hybrydów, a na przyszły sezon właściciel zamierza wyhodować może z paręset na odstrzał i w tym celu są sprowadzone koguty bażanta królewskiego i zamknięte w wolierach, każdy z pięcioma kurami dla otrzymania na wiosnę potrze-

bnej ilości jaj. Oprócz tego spodziewane są, jeśli Bóg pozwoli, na odstrzał przyszłoroczny, też i oryginalne królewskie bażanty czystej krwi. — Hybrydy nadają się li tylko do odstrzału, gdyż robione doświadczenia w Wierzchowni, a mianowicie zamknięcie koguta hybryda ze zwykłemi bażancicami, dało normalną ilość jaj, lecz wszystkie okazały się niezapłodnione. Stąd wynika, że ten śliczny kogut, którego nie mogę nie rekomendować braciom myśliwym-hodowcom, nadaje się li tylko do hodowli odstrzałowej. Lecz co też to za pyszny, iście imponujący ptak, gdy się pionowo w górę, na tle drzew z głośnym, denerwującym swym krzykiem podnosi.

Na drugi dzień 13-go i 14-go stycznia polowano na zające w rewirach „Żarki“; padło 58 kotów i jeden lis, oraz w rewirze „Młoda brzezina“ 29 zajęcy. Ogólnie więc tylko 87 zajęcy.

Tak słaby rezultat na wspaniałych Wierzchowieńskich terenach, objaśnia się tem, że właściciel długo wahał się w roku bieżącym, czy odstrzeliwać zające, gdyż Wierzchowni nie ominęła niestety, jak ze wszech stron słychać i inne okolice kraju — klęska motylicy; chociaż, co dziwne, sarny na nią nie ucierpiały bynajmniej, albowiem ani jednej sztuki nie znaleziono. Obecnie, dzięki Bogu, epidemia ustała, zające wyglądają zdrowo i jest prawie pewność, że Matka Przyroda jednej wiosny zapełni luki zeszłoroczne. Dlatego też umyślnie brano najgorsze mioty, z rzadką naganką, gdyż właściciel po zbadaniu ściśłem swego zwierzostanu zadecydował w tym roku w żadnym razie nie odstrzeliwać powyżej stu kotów. Obecni myśliwi jednakże widzieli mnóstwo zajęcy i jednogłośnie twierdzili, że można byłoby podwójną ilość odstrzelić, lecz właściciel znajduje, że oszczędność w danym wypadku, jak i zawsze w życiu, nie zawadzi na przyszłość.

Królem polowania na zające był p. Rubinstein z Kijowa, a na koguty—właściciel, Adam hr. Rzewuski. Oprócz właściciela i kilku numerów z zarządu miejscowego w łowach tych brali udział pp. Potocki, Obniski, Lewicki, Konrad Wikarski z Warszawy, słynny kompozytor włoski, p. Granlli, ogółem 12 strzelb.

Stan danieli, które stadami po 30—40 sztuk wychodziły na linie — imponujący, sarn też bardzo dobry. Naturalnie, że ta szlachetna zwierzyna tylko się z podjazdu w Wierzchowni bije. W roku ubiegłym kilka rogaczy i danieli padło, przeważnie z ręki właściciela. Obecni szczerze zachwycali się ślicznymi rogami kozłów, danieli, oraz spokojnem zachowywaniem się sarn i danieli, które zupełnie nie bojąc się strzałów, do zajęcy gęsto padających — wychodzą na linie z najzimniejszą krwią, jakgdyby chciały przypatrywać się ruchom myśliwych. I jedno i drugie objaśnia się dobrem odżywianiem, spokojem w lesie, jak w kościele, oraz pilnem tępieniem drapieżników w Wierzchowni, za co też najgłębsze uznanie należy się p. Bolesławowi Itawiskiemu — zarządzającemu, p. Kadziewiczowi — leśniczemu, Dymniczowi — nadleśnemu, Maciejowi Hoince, którzy mają nadzór nad bażantarniami Wierzchowieńskiemi, oraz dobrze wyszkolonej w zdrowych, łowieckich pojęciach — dziarskiej w swych zielonych kurtkach — straży leśnej. W naszych nawet smutnych warunkach tutejszych — można cudów dokazać przy zamiłowaniu, energii i pracy. Daj Boże i dalej, żeby św. Hubert miał w swej opiece właściciela i jego gościnne i wspaniałe tereny myśliwskie, na których od trosk, rozczarowań i smutków obecnych człowiek li tylko z flintą w ręku nabiera sił nowych i „srodze“ odpoczywa, jak mawiali przodkowie.

Nemrod Ukraiński.



Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 1 kwietnia. P. gubernator kielecki nadesłał wykaz broni, odebranej kłusownikom. Wykaz obejmuje 219 sztuk broni myśliwskiej. Rada postanowiła wyznaczyć 110 rb. na nagrody dla straży ziemskiej.

Towarzystwo popierania hodowli psów rasowych myśliwskich w Petersburgu urządza wystawę psów w czasie od d. 9 do 30 maja. Rada postanowiła wyznaczyć od Warszawskiego Oddziału trzy żetony: 1 złoty i 2 srebrne dla najlepszych psów myśliwskich na rzeczonej wystawie.

Polowanie na tokach cietrzewi otwarte zostało na dzierżawach Warszawskiego Oddziału w d. 11 kwietnia. Stosownie do regulaminu polowań w Warszawskim Oddziale, w d. 10 kwietnia powinno było odbyć się losowanie kandydatów, zapisanych na pierwsze polowanie na tokach. Ponieważ jednak na pierwszy dzień zapisało się tylko dwóch kandydatów,a budek jest 12, przeto losowanie okazało się niepotrzebnem. Przyczyną tak nielicznych zapisów na to jedno z najmilszych polowań była prawdopodobnie słotna pogoda, jaka na pierwsze dnie toków przypadła.



Warunki VI-ej Warszawskiej Wystawy Psów.

1. Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa urządza we własnym lokalu (Nowy-Świat Nr. 35) w r. b. (1908) VI-tą wystawę psów rasowych. Otwarcie wystawy nastąpi we czwartek, d. 21 maja (n. s.) o godz. 11 przed południem, zamknięcie zaś w niedzielę, d. 24 maja o g. 8-ej wieczorem. Wystawa ma na celu popieranie hodowli psów rasowych, oraz ułatwianie pp. myśliwym nabywania psów myśliwskich.

2. Na wystawę przyjmowane będą psy wszelkich ras, zarówno myśliwskie, jak i nie myśliwskie, z zastrzeżeniem jednak, że psy bez rodowodów dopuszczone jedynie będą za uznaniem specyalnej komisyi, która psy kwalifikować będzie w przeddzień otwarcia wystawy, t. j. d. 20 maja, poczynając od godz. 10-ej rano do godz. 2-ej po południu.

3. Zapisy przyjmuje kancelarya Towarzystwa (Nowy-Świat 35) do d. 19-go maja włącznie, do godz. 10-ej w. Zapisujący otrzymuje blankiet, który obowiązany jest wypełnić i przedstawić przy przyjmowaniu psów.

4. Ceny miejsc od każdego psa, bez różnicy wielkości, ustanawia się na 3 ruble, płatne z góry przy zapisywaniu psa; wpisowe zwraca się w razie nieprzyjęcia psa na wystawę.

5. Każdy pies powinien być zaopatrzony w obrożę z kółkiem do przywiązania.

6. W razie życzenia wystawców, psy mogą być karmione na koszt Towarzystwa, które pobierać będzie po 1 rb. 50 kop. za karmienie każdego większego psa i po 1 rb. za mniejsze psy, przez przeciąg trwania wystawy, to jest przez dni cztery.

7. Byłoby do życzenia, aby pp. wystawcy zabierali swe psy na noc do domu. W razie niemożności, psy zostaną pod nadzorem służby Towarzystwa.

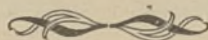
8. Psy w czasie trwania wystawy mogą być wyprowadzane na noc li-tylko za złożeniem kaucyi rubli 10, które przepadają w razie niedostawienia psa dni następnych.

9. Psy chore lub suki grzejące się przyjmowane nie będą.

10. Psy nagrodzone będą dyplomami na medale złote, srebrne, bronzowe i listami pochwalnymi. Nadto wydane będą 2 nagrody w przedmiotach wartościowych za najpiękniejsze psy myśliwskie, nagrodzone złotymi medalami.

11. Wyrok sędziów nie podlega apelacyi.

12. Towarzystwo pobierać będzie 10 % od wszelkich tranzakcyj, na wystawie zawartych. Procent opłaca sprzedawca.



Wykazy myśliwskie.

W dobrach arcyksięcia Fryderyka na Węgrzech: Magyar-Óvár, Bellye, Klachen, Seelowitz, Kamer-Teschen, Bégyles, ubito w r. 1907:

Zwierzyny użytecznej: jeleni-byków 254, łań i cieląt 650, gemz 13, kozłów 475, sarn-kóz i koźląt 163, dzików 91, zajęcy 33,837, królików 10,175, głuszców 41, cietrzewi 4, jarząbków 96, bażantów 10,093, kuropatw 15,660, przepiórek 578, słonek 522, gęsi dzikich 43, kaczek dzikich 1,038, różnych 416; razem zwierzyny użytecznej sztuk 74, 149.

Szkodników: lisów 395, żbików 9, kun i tchórzy 892, łasic 1,996, wyder 15, borsuków 15, psów i kotów 3,818, wiewiórek i jeżów 4,784, orłów 18, jastrzębi i sokołów 1,721, wron i srok 6,098, kormoranów 75, czapli 137, różnych 811; razem szkodników sztuk 20,782.

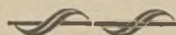
Ogółem 94,931 sztuk.

W majątku Czernowie, w chersońskiej gubernii, na przestrzeni 7,000 dziesięcin stepowego zupełnie położenia i 80 dziesięcinach zarośli leśnych zabito w ciągu myśliwskiego sezonu 1907/8: zajęcy 176, kuropatw 23, słonek 2, dropi 1, kuliczków stepowych 23 *(Glarcola melanoptera)*, siewek 9, lisów 3, jastrzębi i sokołów *(Falco sacer)* 11, orłów 56 (na Czernowie i w przyległym majątku Pankratiówce). Na wiosnę 1907 r. zebrano jaj jastrzębi i sokołów 200 sztuk, orlich 7.



Na ołtarz św. Huberta.

	rb. k.
Złożono w Redakcyi „Łowca Polskiego" do dnia 16 marca	292.07
W dalszym ciągu złożono:	
Kółko Maleszewskie	15.—
Ogółem wpłynęło składek	307.07



Drobiazgi myśliwskie.

Zwiastuny wiosny. W okolicach Słonima, w gub. grodzieńskiej, pokazały się pierwsze bociany d. 21 marca n. s.; w okolicach Dynaburga (Dwińska) ujrzano pierwsze szpaki d. 23 marca; w pobliżu Rygi odezwały się tegoż dnia pierwsze skowronki. Pomimo to, w gub witebskiej w tym czasie notowano jeszcze nocą 17 stopni mrozu Reaumura.

Polowanie na niedźwiedzie. W gub. mohylewskiej, u Leona hr. Lubieńskiego w Mierzewie, odbyło się polowanie na niedźwiedzie. Z tego Władysław hr. Zamoyski zabił dwie sztuki, jedną zaś Leon hr. Łubieński. Trofea przywieziono do Warszawy do wypchania.

Bobry na Litwie. W okolicach Korostyczowa od najdawniejszych czasów znajdowano gromadki bobrów, tych niezmiernie rzadkich, a tak cennych zwierząt w Europie. W akcie kupna z XV wieku, zawierającym sprzedaż dóbr przez Kmitę hr. Olizarowa, jest wspomnienie, że dobra sprzedają się z lasami, wodami i bobrami. Niszczenie lasów i okrucieństwa ludności miejscowej spowodowały powolne zanikanie bobrów, choć zupełnie wyniszczyć ich nie zdołały. Prawie co rok na wiosnę podczas wylewów widoczne są gromadki tych zwierząt, uciekających przed powodzią. Gdy czasem bóbr dostanie się w ręce ludzi, bywa bez litości mordowany. W końcu lutego np. zabito 3 stare bobry i kilkoro młodych. Policya pociągnęła winnych do odpowiedzialności. Sędzia pokoju skazał winnych na 50 rb. grzywny z prawem zamiany na więzienie.

Wystawa psów. Kijowskie Tow. miłośników przyrody urządza w pierwszej połowie kwietnia (st. st.) wystawę psów i wszelkich przyborów myśliwskich. Wszelkich bliższych informacyj, dotyczących wystawy, udziela prezes komitetu wystawy (Włodzimierska Nr. 51, m. 2 w Kijowie).

Waga słonek. Czasopismo angielskie „The Field" pisze: Już od kilku lat z inicjatywy zmarłego lorda Lilforda ważono wszystkie słonki, zabite na terenach myśliwskich Northampton-shire. Dotychczas przeciętna waga wynosiła 311,75 g. Tej zimy jednak były słonki wyjątkowo ciężkie, to też waga przeciętna wynosiła 345,75 g. Najcięższa słonka ważyła 368,45 g. Ptaki ważono, gdy były już zupełnie zimne. W Anglii zaprowadzono dobrowolną ochronę słonek, która zaczyna się dnia 1 lutego. Inny korespondent pisze w „The Field", że zabił raz słonkę, która ważyła 448 g.

Polowanie na orły. Cesarz Wilhelm wyląduje na wybrzeżach Epiru i zamierza polować na orły morskie, gnieżdżące się licznie przy tych brzegach.

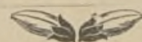
Dwa taksy ces. Wilhelma zostały schwytane przez łapacza psów na placu św. Marka, w Wenecyi, gdyż lokaj dworski prowadził je bez smyczy i kagańca. Policyanci wzięli między siebie lokaja i zaprowadzili go do cyrkułu, na szczęście nie doszło do międzynarodowych komplikacyj. Taksy i lokaj odzyskali swobodę.

Psy kanclerskie. Jedna z firm niemieckich, handlujących psami, przedstawia w ogłoszeniach swoich z jednej strony kanclerza Bismarcka w towarzystwie dwóch wielkich dogów duńskich, z drugiej zaś kanclerza Bülowa w towarzystwie ulubionego pudla. Rysunki te ilustrują dosadnie, jakkolwiek bezwiednie, charaktery obu kanclerzy. Z jednej strony dziki, zażarty dog, z drugiej usłużny, płaszczący się i sprytny pudel.

Bliźniacze rogi. Niedawno zabił baron Wessely w Kohat w rewirze Szilvas, na Węgrzech, jelenia-dziesiątaka. Zwierz miał ze siedm lat; po wypatroszeniu ważył 180 kg. Rogi odznaczały się niezwykłą symetryą, miały wszystkie zagięcia i znaki jednakowe, tak, że niepodobna było odróżnić jednego od drugiego.

Z polowań w Tunisie. W r. 1907 Europejczycy ubili w czasie wypraw myśliwskich w Tunisie: 5 lwów, 6 lampartów, 3 bawoły, 1 hipopotama, 8 hyen, 5 krokodylów, 8 wielkich gazell, 31 maych gazell, 5 antylop krowich, 7 antylop końskich, 5 kozłów wodnych, 3 kudu, 2 kozły blade, 2 hussy, 2 kozły „ried", 1 dig-dig, 1 „twardobiega", 9 muflonów, 12 szakali, 2 koty „ginstery", 6 lisów, 1 orła birkuta, 1 orła bielika, 9 sępów, 1 sępa białogłowego, 2 myszołowy, 15 dropi kołnierzowatych, 2 wielkie dropie, 1 simbila, 2 marabuty, 7 czapli rzadkich gatunków, 4 gęsi nilowe, kilka frankolinów. Między polującymi był dr. Beill ze Lwowa, który w przeciągu czterech dni zabił 5 gazell na południu Tunisu.

Łowczyni słoni. Bawiąca obecnie na wycieczce w centralnej Afryce księżna Aosta, zapragnęła urządzić sobie polowanie na słonie, jednak rząd kolonij odmówił jej pozwolenia ze względu na niebezpieczeństwo, jakie grozi myśliwym ze strony postrzelonych olbrzymów. Mąż księżnej, książę Emanuel Aosta, jest kuzynem włoskiego króla, księżna zaś, z domu francuska księżniczka, liczy lat 37.



PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" **J. O.** *(C. d.)*.

Ptak.

Rak rakiem, a ptak ptakiem.
Na rybę i ptaka trza próżniaka.
Ryby i ptaki psują szkolne żaki.
Sęp dlatego łupi ptaka, iżby go zjadł, nieboraka.
Przed siecią ptaki łowi.
Siedzi, jak ptak na gałęzi.
Lepiej robić, niż ptaki łowić.

Stoję o to, jak ptak o trzecie skrzydło.
Strzelec ptaka zabije, a ptaka zje.
Szczupak to ryba, kuropatwa to ptak.
Gdzie szkapa nie doskoczy, pewnie ptak doleci.
Na św. Wita ze śpiewem ptaków kwita.
Na św. Wit polowa ptactwa cyt.
W dzień Wojciecha świętego, ptaki przelatują jego.
Kto jest pierwszym wśród wróblów, nie jest pierwszym z ptaków.
Będzie zima, będzie mróz, będzie ptaszek jajka niósł.
Zlatują się, jak ptacy, gdy sowę w dzień zoczą.
Do zwierza po wiatru, do ptaka pod słońce, jako do konia w omacni, nie trafny chód.
Siej żyto dla ptaka i robaka, dla złodzieja i dobrodzieja.
Koniowi owsa lub siana przyprzałego, ptakowi mięsa przytęchłego — nie dawaj.
Lekki, jak ołowiany ptaszek.
Św. Wincenty wesoły z ptaszęty.

Ptactwo.

Dla grzmotu do młyna nie iść, dla szumu do lasu, dla ptactwa nie siać — głupstwo.
Święty Wicie, piętka w życie. — Nie słyszę cię panie, aż połowa ptactwa śpiewać nie ustanie.
Zlecieli się, jak ptactwo do żeru.

Pudel.

Kto naśladuje pudla, gołębia, węża: ten fochy pańskie zwycięża.
Podobny, jak pudel do młynarza.
Zmyślny, jak pudel.

(C. d. n.).

Treść Nr. 8 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego **Myślistwa**, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk **„Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.**